

# Czy można przewidywać przyszłość gospodarczą?

28 kwietnia 2014

O niedomaganiach i utrapieniach gospodarczych, których doznają dzisiaj wszystkie państwa świata, pisze się bardzo wiele. Różne instytuty badania koniunktur, wydawnictwa Ligi Narodów, publikacje banków, wreszcie prywatne opracowania nagromadziły olbrzymi materiał statystyczny. Dzięki niemu możemy poznać dokładnie objawy choroby, którą oznacza się, niezupełnie ściśle, nazwą „przesilenia gospodarczego”. Gorzej jest już z diagnozą przyczyn tej choroby. Rozbieżność zdań jest wielka. A już przewidywania przyszłości są najbardziej rozbieżne. W związku z naturalną skłonnością do optymizmu lub pesymizmu, zabarwioną nieraz pierwiastkami uczuciowymi, które każą widzieć przyszłość taką, jaką chciałoby się widzieć, zostały podane w wątpliwość podstawy ustroju gospodarczego. Coraz częściej słychać zdanie, że wkraczamy w nową epokę rozwoju, czy też, jak kto woli, upadku gospodarczego, że tzw. przesilenie wstrząśnie gospodarczą organizacją społeczeństw. Jedni widzą nowe postaci ustroju, wyłaniające się już z obecnego chaosu, inni znowu wiedzą, że chaos będzie trwał długo, ale nie usiłują określić, co się z niego wyłoni.

Nie tylko różne ideały społeczne zabarwiają, każdy na swój sposób, przewidywania przyszłości. Nikt nie jest w możności ogarnąć wszystkich faktów, wszystkich przejawów przesilenia. A między tymi, którą zgromadził badacz, nie potrafi on utrzymać zupełnie obiektywnej proporcji. Gdy się czyta różne prace i rozprawy, poświęcone obecnemu położeniu gospodarczemu, to zwykle z ich treści można rozpoznać narodowość autora, choćby się o tym skądinąd nie wiedziało. Inaczej pisze Anglik, Niemiec, inaczej Francuz lub Amerykanin. Każdy odczuwa silniej zjawiska, które go bezpośrednio otaczają, z którymi jest związany najróżnorodniejszymi nićmi. Ma często skłonność, by objawy kryzysu, zachodzące w jego ojczyźnie, traktować jako

coś ważniejszego, niż fakty z życia innych krajów. Nieraz bierze partem pro toto, narodowe niedomagania uogólnia i nadaje im uniwersalną doniosłość. Niemiec np. nie pominie - wersalskiego traktatu i sprawy odszkodowań, zaś Anglik będzie bolał nad wzrostem dążności protekcjonistycznych w świecie, uderzających boleśnie w stanowisko angielskiego przemysłu. Uczony, który pochodzi z kraju rolniczego, będzie uwypuklał mocno znaczenie kryzysu rolnego, czasem nawet je przeceniał, gdy znowu u Anglików można napotkać często na niedocenywanie roli rolnictwa w światowym gospodarstwie. Francuz, którego kraj jest przez kryzys dotknięty stosunkowo słabiej, zachowuje zwykle miarę w ocenie skutków kryzysu, a natomiast przedstawiciele narodów, wstrząśniętych najgłębiej obecnymi przewrotami, przerzucają swój pesymizm na cały świat.

Kto chce być najbliżej rzeczywistości, musi jak najmniej ulegać sugestii cudzych poglądów, zabarwionych świadomie czy nieświadomie różnymi tendencjami. A te tendencje mogą się ukrywać nawet poza długimi szeregami cyfr, z których każda z osobna jest prawdziwą! Każdy, kto bada zagadnienia gospodarczej teraźniejszości i przyszłości, ma prawo dążyć do tego, by ustrój gospodarczy kształtował się według jego pragnień i woli. Nie można od nikogo wymagać, by przejmował się w równym stopniu losami obcego narodu, jak i swego własnego. Ale właśnie dlatego, by wiedzieć, po której drodze iść należy, konieczne jest zachowanie zupełnej swobody w ocenie faktów, unikanie subiektywizmu w zapatrywaniu na to, co jest i przewidywaniu tego, co nastąpi. Bo tylko wtedy polityka gospodarcza narodu będzie skuteczna, gdy będzie brała w rachubę realne możliwości a nie fantazje, gdy znane jej będą rzeczywiste siły, działające w świecie, tak przychylne, jak i niebezpieczne.

Polityka ta musi przewidywać, co nastąpi, względnie co może nastąpić. Wolno jest uczonemu ekonomiście, który nie chce wykroczyć poza granice niewątpliwych faktów, zakończyć swoją pracę nad obecnym położeniem gospodarczym świata samymi

znakami zapytania. Nauka ma nawet obowiązek dać wyraz wszystkim możliwym wątpliwościom, ale gdy schodzi się z gruntu nauki czystej na grunt nauki „stosowanej“, to wtedy trzeba ryzykować pewne przepowiednie. Wtedy trzeba wskazać, co jest mniej, a co więcej prawdopodobnym, przewidywać, po jakiej drodze, według dostępnych danych, pójdzie rozwój gospodarstwa. Oczywiście, że można się pomylić. A wieszczbiarstwo, wyrażone nie w dwuznacznych, pytyjskich formułach, lecz w konkretnych przewidywaniach, ogłoszonych drukiem, jest bardzo zawodne. Pozostaje chyba pociecha, którą wyraził już Cicero: *neque enim tanta est infelicitas haruspicum, ut ne casu guidem umquam fiat, quod futurum esse illi dixerint*[1].

Nie stanowią zachęty do dalszych przewidywań zawody, które spotkały, zwłaszcza w powojennym okresie, najpoważniejszych nawet autorów. Od r. 1919 przeobrażenia gospodarcze idą w tak szybkim tempie, że zjawiska, zaobserwowane w jednym roku, już w następnym zmieniają swoją postać, a tym samym tracą swój walor uogólnienia, na nich oparte. Bezpośrednio po zakończeniu wojny często przewidywano, że wyrównanie strat, przez wojnę zadanych, potrwa bardzo długo, że przez wiele lat będzie się dawał we znaki niedobór wytwórczości; a tymczasem dzisiaj tak wielkie są kłopoty z jej nadmiarem! Wielu pisarzy jeszcze kilka lat temu wróżyło, że kraje produkujące surowce i środki żywności są w szczęśliwym położeniu, gdyż popyt na nie będzie większy, niż na gotowe wyroby przemysłowe; a tymczasem jak wielki przewrót nastąpił w poglądach na rolnictwo!

A oto bardziej konkretny przykład. W r. 1926 jeden z najpoważniejszych ekonomistów Stanów Zjednoczonych Amer. Półn., T. N. Carver, wydał książkę pod tytułem: „The Present Economic Revolution in the United States”. Na czym zasadzała się ta rewolucja? Carver udowadniał, że zagadnienie społeczne w Stanach Zjednoczonych jest już rozwiązane. Robotnik amerykański ma ogromną zdolność kapitalizacyjną, staje się sam kapitalistą, współwłaścicielem przedsiębiorstw, i korzysta w pełni z dobrodziejstw cywilizacji, polepszając coraz bardziej

swój dobrobyt. Autor kończy swoje wywody w ten sposób: „Autor spodziewa się, że w tonie jego książki nie ma nawet cienia pesymizmu. Ten kraj (tzn. Stany Zjedn.) jest świetny i świetne są te czasy, a one stają się jeszcze bardziej świetnymi. Życ w tych czasach, w tym kraju, i przypomnieć sobie lata od 1870 do 1920, znaczy to obudzić się spod zmory”. A dzisiaj niejednen Amerykanin, może i sam Th. N. Carver – o ile by mu na to pozwoliła jego miłość autorska – dałby wiele, by znaleźć się z powrotem w tych czasach od r. 1870 do 1920.

Mimo tych ostrzegających przykładów, można i trzeba, gdy się analizuje przemiany i przewroty, które zachodzą obecnie w świecie, sięgać myślą w przyszłość. Kryje ona w sobie wiele niespodzianek. Jednakże dla kogoś, kto zdobył się na trud poznania obecnego stanu rzeczy i kto wie, jakie wydarzenia złożyły się na ten stan, nie będzie tajnym, jakie istnieją realne możliwości na przyszłość. Jest najpierw możliwym, by na podstawie znajomości sił społecznych i gospodarczych, czynnych w obecnej dobie, zwęzić pole przypuszczeń, wykluczyć, z dużą dozą prawdopodobieństwa, niejedną przepowiednię, która nie znajduje podstawy w faktach.

W życiu gospodarczym zachodzą nieraz wielkie przewroty, nawet rewolucje. Ale tylko oczom laika przedstawiają się one jako coś całkiem nieoczekiwanego. Bo każda trwała przemiana, zanim dla wszystkich stanie się widoczną, przygotowuje się na długo już przedtem. Nowe formy ustroju gospodarczego wykluwają się stopniowo, w ciągłej walce z dawnymi. Zawodzą pomysły narzucenia zewnętrzną siłą nowego ustroju, o ile są one w sprzeczności z istniejącymi warunkami ekonomicznymi i społecznymi. Nie rządzą rozwojem ekonomicznym jakieś prawa niezmiennie, które umysł ludzki może ogarnąć i wykryć. Ale rozwój gospodarczy, to ciągły proces historyczny, w którym drobne na pozór, a liczne zmiany wywołują pozornie nagłe i dla wielu nieoczekiwane przewroty. W tym znaczeniu miał rację Alfred Marshall, gdy swoje wielkie dzieło zaopatrzył w motto: natura non agit saltatim[2].

Niewątpliwie mogą zajść przewroty, które nie dadzą się przewidzieć. Wyobraźmy sobie, że doświadczenia, prowadzone już od dłuższego czasu nad zużytkowaniem energii słonecznej, powiodą się w tym znaczeniu, że ta energia stanie się tańszą od energii, ukrytej w węglu lub w sile wodnej. Wtedy kraje tropikalne mogą się stać główną siedzibą przemysłu. Na Saharze powstaną wielkie jego ogniska, a północna półkula znajdzie się w trudnym bardzo położeniu. Jednakże przewroty techniczne nie dochodzą nigdy do skutku, jeżeli nie sprzyjają im inne warunki ekonomiczne i społeczne. Wielkie wynalazki XVIII w. dlatego mogły wywołać „rewolucję przemysłową”, że już wtedy istniały formy ustroju kapitalistycznego, że dzięki nagromadzeniu kapitału i doświadczenia handlowego maszyna parowa znalazła zużytkowanie w przemyśle, a nie służyła do zabawy lub wywoływania cudów w świątyniach, jak w starożytności.

Z drugiej jednak strony, gdyby warunki czysto materialne, w szczególności technika, określały kierunek wytwórczości i ewolucję ustroju, przewidywanie byłoby stosunkowo łatwe. Wtedy wiadomym by było, kiedy formy organizacji społecznej muszą się zmienić, ustąpić miejsca nowej „nadbudowie” prawno-społecznej. Wszakże ten prymitywny materializm ekonomiczny jest już dzisiaj zarzucony. Rozwój społeczno-gospodarczy pojmujemy jako wzajemne oddziaływanie różnych pierwiastków dziejowych, a nie jako jednostronną zależność całego życia od materialnego podłoża. Dokładna i sumienna obserwacja zjawisk nie pozwala na lekceważenie czynników duchowych, jako czegoś wtórnego, dodatkowego. Warunki naturalne, technika produkcyjna, to wszystko ma pierwszorzędne znaczenie, ale nie rozstrzyga ostatecznie o rozwoju gospodarczym narodu lub o jego gospodarczym upadku. W granicach, zakreślonych przez te warunki, gospodarstwo narodowe może pójść po tej lub innej drodze. Ma przed sobą różne możliwości; o wyborze między nimi rozstrzygają siły duchowe, rozstrzyga polityka w najszerszym wyrazu znaczeniu.

Przewiduje się np. upadek gospodarczy tego lub innego imperium

czy narodu. Niewątpliwie wtedy, gdy jakaś potęga, dzięki szeregowi sprzyjających okoliczności, zajęła dominujące stanowisko w świecie, gdy wyzyskała niższość ekonomiczną swoich współzawodników, nadchodzi czas, w którym ona musi się cofnąć, zejść ze swojej uprzywilejowanej pozycji. Doświadczenie dziejowe uczy, że panowanie nad światem, także i w dziedzinie ekonomicznej, nie może trwać przez długie wieki. Nietrudno jest przewidzieć, że zmierzch nadejdzie po nadzwyczajnym rozkwicie. Wszakże nie łatwo jest wywróżyć, w jakim tempie i w jakiej postaci będzie się odbywał ten proces schyłkowy; czy przybierze on postać katastrofy, czy powolnego przystosowywania się do zmienionych warunków. O tym już rozstrzygną nie tyle zewnętrzne okoliczności i materialne warunki, ile duchowe siły narodu. Jego energia, gotowość do walki z przeciwnościami losu, jego zdolność przystosowania się do zmienionego położenia. Te czynniki psychiczne nie dadzą się z góry określić i wymierzyć. Przedstawiają one przy tym pierwiastek, ulegający zmianom, gdyż zbiorowa wola może się obudzić, albo też na odwrót, ulec rozkładowi.

Dlatego też nie można patrzeć na przebieg wydarzeń z jakimś fatalizmem, widzieć coś takiego, co nieuchronnie musi nastąpić. Narody w swej walce o byt nie mogą dokonywać cudów, tworzyć nowych form życia społeczno-gospodarczego, o jakich tylko spodoba im się zamarzyć. Naiwnym był pogląd, tak rozpowszechniony w XIX w., o konieczności ciągłego, nieustannego postępu; ale równie skrajną jest psychologia bezwzględного upadku ekonomicznego, uczucie beznadziejności i bezsiły. Stanie się ono wtedy tylko usprawiedliwionym, gdy w społeczeństwie stępuje wola wydobywania się z trudności. A wtedy właśnie ten nastrój, który może być dziełem świadomej działalności, stanie się jedną z przyczyn ekonomicznego upadku.

Dziejowych procesów gospodarczych nie należy ujmować w zbyt proste formuły. Pisze się obecnie wiele o „upadku kapitalizmu”. Brzmi to na pozór bardzo kategorycznie. Ale przy

blіższym wejrzeniu w tę formułę okaże się, że nie ma ona bardzo określonej treści, że nie jest całkiem jasnym, co ma upadać. Co ważniejsza, znajomość różnych ustrojów gospodarczych i zmian, które w nich zachodzą, wskazuje na to, że nigdy nowy ustrój nie wypiera dawnego bez śladu, że równocześnie różne ustroje z sobą współzawodniczą i współżyją. Przecież jeszcze kapitalizm nie ogarnął całego świata. Przecież Polska np. jest jeszcze krajem półkapitalistycznym. Jest bardzo możliwym, że przez długie lata w różnych krajach, w różnych częściach świata będą istniały ustroje, oparte na zupełnie sprzecznych podstawach. Może się zdarzyć, że nawet ten sam kraj będzie się przerzucał z jednego ustroju do drugiego, by potem do dawnego wrócić. Oczywiście, że żaden naród nie zdoła osiągnąć pełnej izolacji i odgrodzić się od zewnętrznych wpływów, od jego woli niezależnych. Ale w pewnych granicach będzie miał i ma swobodę wyboru takiego lub innego ustroju.

Płynie z tego wniosek, że jeżeli chcemy przewidywać przyszłość gospodarczą, jeżeli chcemy zdać sobie sprawę z dynamiki przemian i przewrotów, które się dzieją w świecie i z ich potencjalnych możliwości, nie możemy ograniczyć się do analizy czysto materialnych zjawisk, do ugrupowania czysto gospodarczych faktów. One nie powiedzą nam tego wszystkiego, czego chcemy i możemy się dowiedzieć. Równoległe ze zbadaniem gospodarczej strony życia, trzeba wciągnąć w rachubę pozagospodarcze pierwiastki; ideały życiowe różnych narodów i warstw społecznych, ich stan polityczny, ich religię i moralność, stosunek ich do całego życia. By przewidzieć, który naród utrzyma się we współzawodnictwie, trzeba poznać jego duchowe wartości, a także i inne pozagospodarcze pierwiastki siły (np. jego rozrodczość). O tym, czy utrzyma się ten lub inny system rozdziału bogactwa, rozstrzygną zdolności organizacyjne i inne walory jego przedstawicieli. Wszystko to da się zanalizować. A zarazem wartości duchowe nie podlegają raptownym zmianom, dzięki czemu możliwym jest przewidywanie przyszłości.

Gdyby ktoś chciał wyznaczyć wyraźną i prostą drogę, którą pójdzie przyszłość ekonomiczna świata, to byłby tylko ekonomicznym wróżbiarzem. Ale gdyby się, wobec ogromnego chaosu zjawisk, wielkiej ich zmienności, opuściło bezradnie ręce powiedziało; ignoramus, to byłaby to ostrożność zbyt daleko posunięta. Nie stoimy przed jedną tylko drogą, ani też na bezdrożu, z którego możemy się udać we wszystkie strony świata, lecz raczej u dróg rozstajnych. Na podstawie naukowych badań możemy te drogi oznaczyć, określić, dokąd one wiodą. Niepodobna jest z góry przewidzieć, którą z nich się pójdzie. Narody mają wybór swobodny, żadna konieczność nie wyznacza im, gdzie się udać mają. Zagadnienie wyboru usuwa się spod przewidywań. Tym bardziej, że nie cały świat musi iść w jednym kierunku.

Autor: Roman Rybarski

Opracowanie: Aleksy Przybyłski

Źródło pierwotne: „Myśl Narodowa”, 03.01.1932 r.

Źródło wtórne: [Instytut Misesa](#)

## **PRZYPISY**

[1]Cyceron, Pisma filozoficzne Cycerona, cz. 2, O wrózeniu, T. 2, s.78, Poznań 1879: „Bo wieszczbiarze nie są tak nieszczęśliwi, iżby się kiedy przypadkiem nie zdarzyło, co oni przepowiedzieli”.

<http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/doccontent?id=119152&from=FBC>

[2] Właściwie: natura non facit saltus – „natura nie skacze”. W naturze następuje ewolucja, w której jedna rzecz wpływa na drugą, a kolejne z siebie wynikają. Twierdzenie znane już od czasów Arystotelesa.